Nr. 479. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 19 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwuraz wą dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze; wieczorny . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy; wieczorny . . 10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 17 listopada.

(Sytuacja. — Budżet, ugoda i traktaty handlowe. — Postulaty stronnictw. — Wskrzeszone „veto“. — Na czem polega obecne przesilenie. — „Kto będzie?“, czy „co będzie?“)

Patrząc z bliska na rozwój prac parlamentarno-politycznych w Austrji, popada się mimowoli bądź to w zbytni optymizm, bądź w zbytni pessymizm, wedlug chwilowych sukcesów to jednej, to drugiej strony. Jeśli, naprzykład, cała uwaga bliżej stojących osób skupia się na kwestji budżetu, to lada postęp w pracach komisji, szybsze uchwalenie tej czy owej pozycji, wywołują złudzenie, jakoby wszelka trudność była już usunięta i parlament zupełnie uzdrowiony. Przeciwnie, uchwała tego lub owego klubu, skierowana przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, lub zgłoszenie nowego wniosku naglącego, zabarwia nagle całe położenie na czarno.

Chcąc zrozumieć sytuację, zastanówmy się przedewszystkiem, na czem polegać ma owa pożądana sanacja parlamentu. Otóż parlament, który nie ma stracić racji bytu, musi w pierwszej linji — obok kontroli nad gospodarką finansową państwa, spełniać na czas swe zadania, które — jako, że dotyczą stosunków monarchji na zewnątrz — są ściśle terminowe i nie mogą być odwleczone. Odwłoka w sprawie, chociażby pierwszorzędnej wagi, ale czysto-wewnętrznej, stanowić może przyczynę zatargu pomiędzy wybranymi, a wyborcami, doprowadzić może do rozwiązania izby, lub dymisji gabinetu, ale nigdy do przesilenia konstytucyjnego i do zachwiania instytucji parlamentarnej wogóle.

Dziś, niestety, stoimy wobec szeregu spraw odnoszących się do stosunków monarchji na zewnątrz, przesilenie więc sięga w głąb samej konstytucji. Z dnia na dzień mówi się o uchwaleniu budżetu, rano zdaje się, że izba na czas go uchwali, wieczór nadzieja znika i tak dalej już od kilku tygodni. W rzeczywistości jednak uchwalenie na czas budżetu jest kwestją względnie podrzędną, a osią około której obraca się całe przesilenie, są sprawy zewnętrzne i ugoda z Węgrami i traktaty handlowe.

Jeśli rząd taki nacisk kładzie na wczesne uchwalenie budżetu, czyni to głównie dlatego, by uzyskać wolny czas na ugodę i traktaty, a zarazem, by wypróbować czy można będzie z tą izbą wogóle dojść do ładu.

Dziś z kalendarzem w ręku przepowiedzieć wypada, że budżet na czas uchwalony nie będzie, ale przy pewnym optymizmie wolno jeszcze wierzyć w rodzaj cudu, w opamiętanie, któreby sprowadziło pospiech zupełnie niezwykły. O wiele fatalniej jednak wypaść musi prognoza dla owych spraw ważniejszych.

Jeżeli już przy budżecie dyskusja tak się przewleka, jeśli niektóre stronnictwa za każde ważniejsze głosowanie prowokują jakąś pretensję do zrealizowania, jeśli wreszcie jedna pretensja wywołuje drugą tak, że np. w skutku żądania wszechnicy czeskiej w Bernie wyłoniły się już wszechnice: włoska w Tryjeście, słoweńska w Lublanie, ruska we Lwowie, a niemiecka na Morawach to nie trudno przewidzieć, jakie komplikacje powstaną dopiero przy sprawach głównych i jakie żądania stawiane będą przy taryfie autonomicznej i traktatach handlowych, a więc przy sprawach, gdzie z natury rzeczy prosić trzeba każde, bez wyjątku, stronnictwo o jakieś ustępstwo, jakąś ofiarę, na rzecz całości.

Żadna z tych spraw załatwić się nie da bez — jednomyślności. To nie paradoks, ale szczera prawda. Szalony regulamin izby w szaleńszy jeszcze sposób od lat komentowany, sprawia, że kilku posłów, a czasem nawet jeden uniemożliwić może każdą większą ustawę. Niezczęsnej pamięci polskie *liberum veto* wstało z grobu i szczerzy zęby na Austrję. Nie dalej jak wczoraj mieliśmy tego próbkę. P. Stein nazwał wiceprezydenta Zaczka gburem, a przywołany do porządku cisnął na stół wniosek naglący i zagroził, że ma ich w pogotowiu jeszcze 21! Wprawdzie raczył pan Stein wezwanej cofnąć obelgę, ale innym razem może nie zechce, innym razem może Schönerer będzie w złym humorze po niedopitym kuflu — i cała praca pójdzie na marne, wszelkie ofiary nadludzkiej prawie cierpliwości na nic się nie przydadzą i państwo znajdzie się znów wobec katastrofy.

Nie kwestja budżetu zatem, jako taka, rozstrzyga o sytuacji, ale usposobienie izby wogóle, a dyskusja budżetowa ma być jeno tego usposobienia probierzem.

Wyzwoliwszy się z pod wpływu chwili, niemozebnem jest tak czy owak odpowiedzieć na zapytanie, jaką jest sytuacja i jakie są szanse parlamentu w przyszłości. Parlament stał się jakoby histeryczną kobietą o nieobliczalnych kaprysach i humorach, a szanse sytuacji osądzić się dadzą tylko według diagnozy, czy histerja ta jest uleczalną, lub nie. Bo, że w tem chorobliwem usposobieniu izba wielki h zadań spełnić nie zdoła, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Wobec tak strasznego przesilenia parlamentarnego, śmiesznem niemal jest rejestrować pogłoski o przesileniu gabinetowem. Nie ulega wątpliwości, że rząd, który bezustannie z niebywałą wytrwałością wiąże ciągle na nowo, rwącą się przędzę, traci od czasu do czasu cierpliwość i myśli o dymisji. Ale dymisja rządu byłaby w dzisiejszych stosunkach dymisją parlamentu i konstytucji; znaczenie jej samo w sobie maleje, wobec znaczenia, które miałoby jako zapowiedź katastrofy konstytucyjnej. Jeśli w normalnych stosunkach mówi się o dymisji gabinetu, to w związku z tem wysuwa się także kwestja następstwa, w tym wypadku liekroć taka pogłoska się pojawia, nikt nie zaprząta sobie głowy następstwem, bo nie idzie już o pytanie „kto będzie“, ale „co będzie“ i to jest właśnie smutna położenia sygnaturą. (r.).

Komisja kraj. dla spraw rolniczych.

Lwów 18 listopada.

W sobotę przedpołudniem odbyło się w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Andrzeja Potockiego, posiedzenie pełnej komisji krajowej dla spraw rolnych.

Poseł prof. dr. Tadeusz Pilat referował sprawę wydania ustawy o zaprowadzeniu biur pośrednictwa pracy. Sprawa ta była już przedmiotem ożywionej dyskusji na ostatniej sesji sejmowej, projekt ustawy został jednak przez sejm zwrócony do komisji administracyjnej i z powodu zamknięcia sesji sejmowej nie przyszedł więcej na porządek dzienny do pełnej izby.

Wydział krajowy podjął na nowo myśl założenia publicznych biur pośrednictwa pracy i przedewszystkiem odniósł się do krajowej komisji rolniczej dla zasięgnięcia jej opinji, co do zasad, na jakich instytucja ta miałaby być oparłą. Referent przedstawił komisji wniosek, aby udzieliła wydziałowi krajowemu następującej opinji:

1. Uregulowanie sprawy pośrednictwa w pracy, przez utworzenie w tym celu organizacji publicznej, nieobliczonej na zysk, jest w kraju naszym pilnie potrzebnem, celem uchylenia wyzysku ze strony zawodowych pośredników i zaradzenia tak brakowi robotnika, jak i brakowi zarobku.

2. Ustawą krajową należy nałożyć na powiaty (reprezentacje powiatowe) i większe miasta (reprezentacje miejskie) obowiązek założenia i utrzymywania takich biur, a na inne gminy obowiązek współdziałania i pośrednictwa pracy.

3. Tworzenie biur powiatowych i miejskich pośrednictwa pracy powinno postępować stopniowo, w miarę potrzeby, tak zatem, aby przed innemi tworzone były biura w okolicach, gdzie największy brak sił pracujących, lub największa podaż pracy w stosunku do pobytu, względnie gdzie największe wychodźtwo za zarobkiem.

4. Wydział krajowy powinien utworzyć centralne krajowe biuro dla spraw pośrednictwa pracy.

5. Pośrednictwo projektowanych biur publicznych powinno być bezpłatne, z wyjątkiem zakrajowych pracodawców.

6. Komisja rolnicza podnosi przy tej sposobności, że organizacja pośrednictwa pracy sama przez się nie wystarczy do poprawy stosunków zarobkowych i robotniczych. Między dalszymi środkami, jakich ustawodawstwo i administracja winny użyć w tej mierze, należy wymienić:

a) Uregulowanie w drodze ustawy krajowej prawnych stosunków pomiędzy pracodawcami, a robotnikami, ugodzonymi, bądź rocznie, bądź na czas robót polnych.

b) Ustanowienie czasu ćwiczeń wojskowych tak, aby nie przypadały na czas pilnych robót polnych.

c) Nie pozwalanie na wychodźtwo za granicę kraju robotnikom zbyt młodym.

d) Zapewnienie dla służby gospodarczej stałej pensji, w razie starości, niezdolności do pracy, a to w drodze krajowego ubezpieczenia.

Powyższe wnioski przyjęła komisja bez zmiany.

Wreszcie referował radca dworu dr. Struszkiewicz sprawę utrudnień przy korzystaniu z kredytu melioracyjnego. Zgodnie z wnioskiem referenta uchwaliła krajowa komisja rolnicza doradzać wydziałowi krajowemu, by podniósł żądanie niektórych zmian w postanowieniach ustawy państwowej o kredycie melioracyjnym.

Następnie p. Brykczyński referował sprawę subwencji hodowlanej na dalsze dziesięciolecie, na czem zakończono obrady.

Uczciwy głos niemiecki.

Donosząc o losach skazanych w Toruniu gimnazjalistów, stawia *Köln. V. Ztg* następujące pytanie: „Czy to potrzebne, aby młodzieńcom czynić to wszystko jeszcze, gdy sądownie zostali ukarani? Czy to potrzebne, aby uniemożliwiano młodzieńcom tym pracę na przyszłość? Czy ci młodzieńcy są dla państwa pruskiego i rzeszy niemieckiej tak niebezpieczni, abyśmy musieli ich zmarnować, jak gdyby zachodziła obawa, że ta drobna garstka młodych ludzi mogłaby to państwo i to cesarstwo zachwiać w posadach? Zresztą, jakże może władza szkolna opierać swoją karę na wyroku sądowym, który nie jest jeszcze prawomocnym (skazani wnieśli o rewizję) i o którym spodziewać się można, iż nigdy nie otrzyma mocy obowiązującej.

Wszyscy ci młodzieńcy, jak wogóle Polacy, muszą sobie powiedzieć, że powodziłoby im się materjalnie lepiej, że nie byliby wystawieni na nieprzyjemności ze strony władz i osób prywatnych, gdyby wyrzekli się swej polskiej narodowości i zostali Niemcami. To ludność polska wie od dawna, ale ponieważ narodowości, otrzymanej od samego Boga, zmienić nie może, ani chce, zupełnie tak samo, jak tego nie mogą i nie chcą uczynić Niemcy, — przeto woli znosić wszelkiego rodzaju przykrości, ufna, że Pan Bóg stałość tę wynagrodzi zwycięstwem dobrej sprawy“.

Postępy Anglji w Afryce.

Sekretarz stanu w ministerstwie wojny, Brodrick, wystąpił przed kilku dniami na uczcie, wydanej przez klub konserwatywny Karltona w Londynie z obszerną mową, w której wyjaśnił szczegółowe położenie w Afryce południowej.

Minister przedewszystkiem zaprotestował bardzo stanowczo przeciw twierdzeniu, że Anglja prowadzi wojnę z Boerami w sposób barbarzyński, wykracza przeciw prawu międzynarodowemu i pozwala na nadużycia, jakich nie dopuszczano się w żadnej wojnie. Przeciwnie, żadnej wojny nie prowadzono w sposób więcej humanitarny, a w szczególności zarzut, że władze angielskie są odpowiedzialne za wielką śmiertelność wśród Boerów w obozach koncentracyjnych, jest pozbawiony wszelkiej podstawy. Śmiertelność jest wprawdzie, ku wielkiemu ubolewaniu rządu, bardzo wielka, ale przecież nie można śmiertelności w obozach koncentracyjnych porównywać ze śmiertelnością w miastach. Są tam daleko większe trudności do zwalczenia, jak np. nieznajomość najprostszych przepisów sanitarnych, ukrywanie chorób i zasadnicza niechęć Boerów do korzystania z pomocy lekarskiej.

Przewlekanie się wojny tłómaczy Brodrick zbyt łagodnem obchodzeniem się z powstańcami. Po zatem zaś Boerowie zacierają za sobą wszelkie ślady, zabijając spotykanych podczas pochodu czarnych krajowców. W tych dniach właśnie nadszedł od Kitchenera telegram z wiadomością, że od pewnego czasu mnożą się bardzo zbrodnie, popełniane na krajowcach. Przeszłej niedzieli znaleziono w szybie kopalni dwóch martwych Murzynów, których wrzucono w głąb ze związanemi rękami.

Co się tyczy wojennego stanu rzeczy w Afryce, to Brodrick oświadczył, że liczba Boerów zabitych, rannych, wydalonych i wypuszczonych na wolność za słowem honoru wynosi 11.000, w obozach koncentracyjnych i na wyspach znajduje się ich 42.000, pod bronią stoi jeszcze około 10.000.

Przez zaprowadzenie systemu domów obronnych, udało się Anglikom wyprzeć Boerów z obszaru, obejmującego w Transwaalu 14.700, w rep. Orańskiej 17.000 mil ang. kwadrat. Resztę terytorjum oczyszczają z nieprzyjaciela ruchome oddziały. Jak skuteczny jest ten system, dowodzi tego najlepiej fakt, że w październiku br. nie przerwano ani razu komunikacji kolejowej, gdy w październiku roku zeszłego nastąpiło to 32 razy.

Brodrick zakończył zapewnieniem, że rząd tak dalece jest przekonany o konieczności złamania wszelkiego oporu, iż postanowił wysłać do Afryki znaczną liczbę świeżego wojska, dla zastąpienia znużonego walką. Kolonje ułatwiają rządowi przeprowadzenie tego zamiaru.

Fałszywa metryka.

Ostatnie zdarzenie sfałszowania metryki w urzędzie ksiąg metrykalnych żydowskich, zaniepokoiło wszystkie warstwy ludności żydowskiej. Metryki bowiem stanowią podwalinę całego ustroju społecznego. Już patent ces. z dnia 20 lutego 1784 podnosi z naciskiem, iż rejestra zaślubin, urodzin i śmierci są tak dla publicznej administracji jak i dla poszczególnych rodzin największej doniosłości, że zarząd publiczny otrzymuje z tych rejestrów wiadomości co do stosunku mnożenia lub zmniejszania się małżeństw, co do przybytku lub ubytku urodzin i co do zwiększonej lub zmniejszonej śmiertelności. oprócz tego stanowią one, jako dokumenty publiczne, dowód co do stanu wieku i pokrewieństwa pojedynczych osób, całe społeczeństwo składających.

W sprawach prywatnych są metryki dokumentami, na których opierają się orzeczenia sądowe o obowiązku małżonka dostarczenia żonie utrzymania, o obowiązku ojca względem dzieci ślubnych i nieślubnych, o prawie dziedziczenia, o nieważności zaciągniętych obowiązków kontraktowych i wekslowych przez małoletnich itd.

W sprawach wojskowych są one dokumentami, potrzebnymi do uzykania zwolnienia od obowiązku wojskowego. Dokumenty te stanowią wreszcie dowód i są potrzebne w sprawach szkolnych, gdyż tylko wyciągiem z metryki urodzin udowodnić można ukończony 10 rok życia i możność przyjęcia do szkół średnich. Niema zatem żadnej prawie gałęzi życia prywatnego i publicznego, w której metryka nie odgrywałaby ważnej roli. Tembardziej tedy jest obowiązkiem władzy politycznej czuwać nad tem, aby prowadzenie metryk spoczywało w czystych rękach ludzi do tego zupełnie uzdolnionych i dających zupełną gwarancję należytego sprawowania tego urzędu. Prócz tego powinny władze polityczne ciągłem nadzorowaniem i ścisłą kontrolą przekonywać się o należytem dopełnieniu obowiązku ze strony prowadzącego metryki i każde zaniedbanie należycie ukarać, bo najmniejsze niedbalstwo może pociągnąć zą sobą bardzo zgubne skutki i zachwiać zaufanie do całej instytucji, na której byt i bezpieczeństwo całej ludności się opiera.

Ale wszelkie te najskrupulatniejsze kontrole i nadzorowania władz politycznych tracą niestety swoją moc wobec fałszerza metryki. Księgi metrykalne mogą bowiem być w najlepszym porządku utrzymane, a mimo to wystawione świadectwo metrykalne może być fałszywem i nie zgadzać się z prawdziwą treścią metryki. Niebezpieczeństwo z takiego fałszerstwa grożące jest tem większe, że stronie mającej pewne wątpliwości co do prawdziwości tego świadectwa metrykalnego, prawie żaden nie przysługuje środek przekonania się, czy to świadectwo jest fałszywem lub nie.

Ile już razy wobec takiego wątpliwego świadectwa strony, adwokaci, a nawet sądy wzruszają tylko ramionami, ale nic zrobić nie mogą! Wyrazić swoją wątpliwość o prawdziwości przedłożonego świadectwa metrykalnego jest rzeczą niebezpieczną, bo naraża co najmniej na proces o obrazę honoru, a czasem nawet o oszczerstwo. Tylko w rzadkich wypadkach zachodzących silnych podejrzeń popełnionej zbrodni, sądy zarządzają dochodzenia o prawdziwości przedłożonego świadectwa metrykalnego. Nie zawsze zresztą wątpliwości zasadzają się na pewnych uzasadnionych podstawach, a w wielu wypadkach strona interesowana najmniejszego niema podejrzenia, a mimo to przedłożone świadectwo jest w rzeczywistości fałszywem.

Otóż jako jedyny środek umożliwienia przekonania się o prawdziwości przedłożonego świadectwa metrykalnego byłoby wskazanem udzielenie stronom pozwolenia bez podania jakiegoś powodu żądania od władzy politycznej, u której zawsze drugi egzemplarz ksiąg metrykalnych się przechowuje, wydania świadectwa metrykalnego ze swoich ksiąg — za opłatą odpowiedniej, a to potrójnej lub poczwórnej, bo i tak bardzo niskiej — należytości. W ten sposób mógłby każdy interesowany przy najmniejszej nawet wątpliwości uzyskać pewność o prawdziwości lub nieprawdziwości zaprodukowanego przez kogoś świadectwa metrykalnego.

Aby zatem przywrócić zachwiane zaufanie do ksiąg metrykalnych okazuje się koniecznem: 1) oddanie metryk w ręce wypróbowane, czyste i uzdolnione; 2) częste i ścisłe kontrolowanie ksiąg metrykalnych; 3) umożliwienie wszystkim uzyskania bez podania powodów od władzy politycznej wyciągów z ksiąg metrykalnych u tej władzy przechowanych.

---

(14)

T. JAROSZYNSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

— Ale co ja temu winien, co ja teraz pocznę?...

— Oddam ci.

— Kiedy?

— Kiedy wygram.

Taki był przy tych słowach spokojny i pewny siebie, że Witoldowi ręce rozpacznie opadły, nie wiedział rzeczywiście, co ma przedsiębrać, jak postąpić. Zmienił ton, nie unosił się, nie krzyczał. Gniew i oburzenie przeszły w stan przygnębiającego rozżalenia i głosem złamanym, zdławionym, skarżył się, jakby sam przed sobą.

— No dobrze, ślicznie, ale co ja będę jadł, dziś, jutro, pojutrze, za co zapiszę się do pracowni, za co kupię gliny... tytoniu?...

— A, bagatela. Z jedzeniem najłatwiej, mam nieograniczony kredyt u Alzatki. Zapłaciłem jej z wygranych trzysta franków starego długu. Możemy teraz używać, jak psy w studni. He, he, he... Umie się z ludźmi żyć. W perspektywie jest jeszcze George!

— Chciałem się uczyć...

— Oddam — upewniał z przeświadczeniem Miron. Oddam, niech mnie dunder świśnie. Byłem się dorwał do stu franków, będę grał skromniutko na ludwika w szmędeferkę. Co dzień dwadzieścia franiów, jak zapisał... Jakoś to będzie — kończył pełen najlepszych nadziei.

— Więc te obstalunki?...

— He, he, he — śmiał się tamten, jakby niezmiernie rad z konceptu — czekałeś, kochanie, przed lokalem klubu, w którym grywam.

* * *

Znojny dzień lipcowy. Słońce stoi wysoko i na kamienne miasto sypie bezlitosne żary rozpalonych promieni. Najlżejszy wiatr nie poruszy drzew, nie strząśnie pyłu z ich szat przywiędłych, stoją smętne, nieruchome, jakby z zapartym od spieki oddechem, podwinęły pod siebie zazdrośnie skurczone cienie, rzekłbyś, skąpią ich głowom przechodniów. Kontury oddalonych przedmiotów drżą jak w gorączce, w upalnej wibracji żeżogi. Rozpalone mury dyszą ogniem, rozgrzane płyty chodnika parzą stopy, senna omdlałość rozlewa się w przestworzach, ogarnia wszechstworzenie, słania się wśród liści drzew, gnąc je w bezsilnem, apatycznem opuszczeniu ku ziemi. Środkiem ulicy toczy się ospale dorożka — człapie koń w leniwym truchcie. Pod dorożką zziajany pies, z wywieszonym ozorem, wtulił łeb pod jej pudło i niby pod parasolem, bieży za tą odrobiną cienia. A za tem wszystkiem ciągnie się lekki obłok siwej kurzawy. Na rzece, migocącej złotą i stalową łuską, rozszalała się rozpustna gra świateł i blasków. Przemknął statek prawie pusty w tej godzinie kanikuły, zostawiając po sobie w powietrzu ostry swąd spalonego węgla.

Przed mostem, w całej bezwzględności skwaru, uwija się pracowicie garść ludzi. Suną jedne za drugiemi, obnażone do pasa postacie, dźwigające na plecach ciężkie kosze. To robotnicy wynoszą na brzeg ładunek węgla z berlinki. Stąpają miarowo po wąskich huśtających się kładkach, przerzuconych wysoko nad wodą.

Witold stoi nad brzegiem, oparty łokciami o kamienny parapet i śledzi wzrokiem krzepkie, muskularne torsy, nagie ciała, spalone od słońca, osypane czarnym pyłem węgla, świecące od potu, niby bronzowe posągi, pokryte ciemną patyną, z pod której wyziera na wypukłościach połyskliwa powierzchnia metalu. Obserwuje wyprężanie się podtrzymującego ciężar grzbietu, grę mięśni, uginanie się nóg w kolanach, stara się ująć kąt pochylenia ciała, odnaleść punkt ciężkości, zrozumieć mechanizm dźwigania.

— Dźwiga — powtarza sobie — człowiek dźwiga! Oto motyw prawdziwie rzeźbiarski. Dobry obnażony tors męski, z całem bogactwem rozwiniętych mięśni, nabrzmiałych od wysiłku żył, z całą prawdą ruchu i czynu!

I chce dalej robić bardziej szczegółowe notatki w pamięci, ale uczuwa, iż traci zdolność spostrzegania. Oczy spełniają swój obowiązek patrzenia całkiem mechanicznie. Soczewka przepuszcza promienie świetlne, obraz odbija się na matówce, ale stąd nie przechodzi już do świadomości. Postaci przesuwają się ciągle, jak chińskie cienie w czarnoksięskiej latarni, migają ich ciemne sylwetki, lecz coraz mniej wyraźnie. Natomiast przed wewnętrznem okiem duszy rozwija się barwny kalejdoskop fantastycznych widziadeł.

Nachylone płaszczyzny fal przyjmują jaskrawe promienie słońca pod kątem i odrzucają prosto w oczy snopy oślepiających iskier. Nie może znieść tych ostrych strzał światła; bolą go, kłują, wyżerają źrenice, lecz fascynują zarazem. Z ogniska tych blasków rozchodzą się barwne kręgi.. z łona Sekwany w aureoli jasności tęczowych powstaje... ona. Patrzy nań wielkiemi sarniemi oczami... tej dziewczyny z Louvre'u.

— Cóż do licha — przywołuje się do opamiętania — chciałem zanotować w mózgownicy ruch człowieka dźwigającego ciężar na plecach, a marzy mi się znowu dzieciństwo.

— Głupstwo, gorączka, może z porażenia słonecznego... Te oczy! Ha, ha, ha. Oczy dziewczyny z cienkim warkoczykiem na plecach, z mysim ogonkiem, ha, ha, ha. Oczy dziewczyny w czarnym fartuchu podlotka, ha, ha, ha.

Ale oczy, wielkie czarne oczy, oczy spłoszonej łani zbierają w siebie wszystkie promienie słońca i przepalają go nimi do najtajniejniejszych głębi, wwiercają się do mózgu...

Przypomina sobie postać dziewczęcia, otoczenie, okoliczności, w jakich ją przed chwilą widział. Sala Jana Goujon w Luwrze. Chłodna obszerna sala o kamiennej posadzce, przepełniona posągami. Wchodzą tam z Mironem, aby się przyjrzeć pięknej kopji Nimfy z Fontainebleau Benvenuta Celliniego. Wśród kamieni i murów rozlegają się głośnem echem ich stąpania i ze zdwojoną siłą brzmi wspaniały bas Mirona.

— Widzisz młodego Herkulesa — mówi — co? Bajeczny ananas, poprostu rozpusta muskułów, to już przestaje być piękne... Pokażę ci swoją „Normankę“, jak ją odbiorę od ramiarza. Zobaczysz co to jest harmonja wdzięku i siły...

Nagle trącił go łokciem.

— A tam — wskazał palcem — jakaś koza udaje Rosę Bonheur.

Na środku sali stał słynny „Diskobol“ — starożytny marmur, zżółkły jak wosk, pokryty żyłkami pęknięć. Piękny, klasyczny, przysiadł nieco na jednej nodze, gotując się do potężnego rzutu trzymanym w ręku diskiem.

Z boku, bliżej okna, siedziała, zajęta rysowaniem, dziewczyna piętnasto, najwyżej szesnastoletnia, wysoka, smukła, uczesana zupełnie gładko z niewielkim warkoczykiem wiszącym na plecach. Ubrana była w ciemną, szarą sukienkę, nie sięgającą ziemi, na niej zaś wielki, przykrywający całą, czarny fartuch kamlotowy, zapięty z tyłu, taki, jakiego używają dzieci obojga płci w szkółkach miejskich. Z pod krótkiej sukni wysuwał się niezgrabny trzewik z grubej skóry, o szerokiej cholewce, w której, jak w zaobszernym futerale tkwiła jej dziwnie cienka noga.

— Wypiór — zauważył Miron — niewypierzona sroka! — A zaglądając przez ramię jej, na rysunek, mruczał drwiąco pod nosem:

— Patrzcie ją, z jakim ferworem zabiera się do łydek Diskobola, ha, ha, ha, ma gust dziewczyna. Taki bestja Grek dopiero pokazałby naszym cyklistom, jak się to wygląda w pończochach *cré bleu!*

Witold zbliżył się również, lecz bardzo dyskretnie, żeby nie zrazić rysowniczki i z prawdziwym zachwytem przyglądał się robocie.

(Ciąg dalszy nast.)

Wodociągi w zimie.

W jednem z tutejszych pism codziennych ukazał się z powodu wydania przez zarząd miejskiego zakładu wodociągowego wskazówek dla właścicieli domów o obchodzeniu się z domowemi urządzeniami w zimie artykuł, którego autor gwałtownie uderza na zarząd wodociągów z powodu 3 ustępu powyższych wskazówek, zalecającego w czasie ostrych mrozów tylko perjodycznego używania wodociągów w pewnych porach dnia.

Zdaniem autora artykułu, powinien był magistrat tak przypilnować zakładania wodociągów domowych, by żadne z tychże zamarznąć nie mogło w zimie.

Wobec istnienia 2700 instalacyj domowych, wykonanych w ciągu b. r., byłaby podziwu godną odnośna władza miejska, któraby umiała tak przypilnować domowych urządzeń wodociągowych, zwłaszcza klozetów i wypływów, umieszczonych na otwartych miejscach, by te mogły być ochronione przed wpływem mrozu, zwłaszcza w domach, przy których budowaniu nikt nie myślał o wodociągach.

Zamykanie i otwieranie wodociągu z powodu obawy przed zamarznięciem musi mieć miejsce tylko w tych domach, w których wodociągi założono z oszczędności wspólnie dla kilku partyj, gdyż tam najczęściej wspólne muszle i wypływy znajdują się na gankach, w sieniach. lub klatkach schodowych.

Taki brak wypływów wodociągowych w każdej kuchni spowodować musi konieczne gromadzenie wody w konewkach, beczułkach itp. i to bez względu na porę roku i bez względu na otwieranie i zamykanie wodociągu.

W domach, w których wodociągi poprowadzono ubikacjami ogrzanemi, w których dla każdej partji znajduje się osobny wypływ w kuchni, nie ma obawy zamarznięcia wodociągu. Tam też nie ma potrzeby zamykania wodociągu i magazynowania wody i nie potrzeba obawiać się bakteryj, pływających w beczkach i konewkach, co ze zgrozą podnosi autor artyknlu, wymierzonego przeciw zarządowi wodociągów.

Nie sądzę, by odczytywanie ciepłomierza było w naszych stosunkach niemożliwe.

Każdy stróż domu wie codziennie, ile „gradusów" mrozu jest na dworze. Kto oszczędził na wykonaniu instalacji wodociągowej kilkaset koron, dając wypływy wspólne dla kilku, lub kilkunastu lokatorów, ten może zdobyć się na wydatek kilkudziesięciu halerzy na ciepłomierz i na pouczenie stróża o użyciu tego instrumentu.

Wodociągi buduje się w miastach, stojących na pewnym poziomie kulturalnym, w miastach, których mieszkańcy znają się na ciepłomierzu.

Zarzuty stawiane magistratowi z tego powodu, że daje koncesje instalatorskie ludziom niefachowym są o tyle niesłuszne, że ci niefachowcy nie otrzymali koncesji od magistratu, lecz dopiero w drugiej instancji w drodze rekursu. — „Tam towar jest złym towarem", a o prawdziwości tego twierdzenia muszą świadczyć także i tanie instalacje wodociągowe.

Firmy wykonywujące lepiej urządzenia wodociągowe, muszą też być droższe. Ta sama historja jest z instalacjami wodociągowemi, jak wogóle z budownictwem miejskiem. Kto zbyt małym kosztem przyszedł do wodociągu, ten musi ponosić pewne niewygody w zimie.

Nie ma miasta na świecie, w którem udałoby się magistratowi przy zaprowadzeniu wodociągu dopilnować tak wykonania domowych instalacyj, by wszystkie funkcjonować mogły zupełnie pewnie w porze zimowej. Jednym z licznych dowodów na to, jest Wiedeń. Mamy przed sobą odezwę burmistrza Wiednia dra Luegera, wydaną 11 stycznia tego roku, do mieszkańców Wiednia.

W odezwie tej wzywa burmistrz obywateli, by nie zostawiali otwartych kurków z obawy przed zamarznięciem wodociągów, gdyż skutkiem tego zbyt wiele wody uchodzi, tak, że zachodzi możliwość braku wody w całym Wiedniu. Radzi natomiast dr. Lueger używać innych środków przeciw zamarznięciu wodociągów domowych. Odezwa ta dowodzi, że nie wszystkie instalacje wodociągowe we Wiedniu są zabezpieczone przeciw zamarzaniu. U nas we Lwowie, gdzie każdą kroplę wody wielkim nakładem sprowadza się do miasta za pomocą pomp, gdzie nie ma w każdym domu wodomierza, jak to jest we Wiedniu, nie powinien magistrat zgodzić się na to, by mieszkańcy dla ubezpieczenia przed zamarzaniem swych urządzeń domowych wypuszczali bezużytecznie drogą wodę do kanałów.

Magistrat lwowski powinien przestrzegać środków stosowanych w miastach, dających wodę bez wodomierza i polecać w czasie mrozu opróżnianie z wody domowych instalacyj.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R.; pogoda.

Posiedzenie wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, odbyło się wczoraj po walnem zgromadzeniu już pod przewodnictwem nowo-wybranego prezesa, p. Adama Krechowieckiego. Omawiano wyczerpująco wewnętrzne sprawy Towarzystwa, oraz nakreślono plan robót w najbliższej przyszłości. Dotychczasowy sekretarz Towarzystwa, p. Michał Rolle, złożył ten urząd, piastowany przezeń przez rok ubiegły. P. Rollemu wyrażono podziękowanie za pracę jego dla dobra Towarzystwa, poczem wybrano sekretarzem p. Bronisława Laskownickiego, współredaktora *Słowa Polskiego*.

Do grona członków wspierających Towarzystwa przyjęte wydawnictwo *Słowa Polskiego* i docenta uniwersytetu dra Józefa Wiczkowskiego; na członków rzeczywistych zgłoszono jednego kolegę lwowskiego i czterech krakowskich.

Wiceprezes Skrzyński zawiadomił, że dyrekcja teatru krakowskiego przeznaczyła na rzecz Towarzystwa przedstawienie teatralne. Odbędzie się ono w pierwszych dniach grudnia. Odegranym zostanie „Swiętoszek" Molliera; przedstawienie poprzedzi konferencja K. M. Górskiego. Przed zamknięciem posiedzenia przewodniczący złożył imieniem wydziału Towarzystwa podziękowanie wiceprezesowi Chylińskiemu, który na każde wezwanie najchętniej z Krakowa przybywa, aby radą i czynem uczestniczyć w pracy dla dobra Towarzystwa.

Stan zdrowia ks. arcyb. Hryniewickiego. Z Arco donoszą, że ks. arcybiskup Hryniewicki leży tam zawsze jeszcze chory bardzo niebezpiecznie. Pozostała po przebytej na wiosnę operacji rana nie chce się zabliźnić, a do tego dostojny chory silnie gorączkuje. Przybyły tam dr Gostyński ma zamiar przy najlżejszem polepszeniu przewieźć ks. arcybiskupa do Rivy, Arco bowiem ma klimat zbyt wilgotny.

Pomnik Ujejskiego. W sobotę wieczorem odbyło się w prezydjum magistratu posiedzenie komitetu dla oznaczenia dnia odsłonięcia pomnika Kornela Ujejskiego we Lwowie. Komitet uchwalił na razie we środę popołudniu pomnik obejrzeć, a następnie porozumieć się z rodziną Ujejskiego, co do dnia uroczystego odsłonięcia pomnika.

Subwencje krajowe. Z ryczałtu, wyznaczonego przez Sejm w budżecie funduszu krajowego do rozporządzenia wydziału krajowego w porozumieniu z radą szkolną krajową, przyznał wydział krajowy następujące jednorazowe subwencje: Internatowi męskiemu im. św. Józafata we Lwowie 800 kor.; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez Siostry Rodziny Marji we Lwowie 800 kor.; internatowi męskiemu im. św. Wincentego w Krakowie 1600 kor.; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez SS. Nazaretanki w Krakowie 1400 kor.; internatowi męskiemu im. św. Jozafata w Tarnowie 1400 kor.; internatowi męskiemu w Samborze 1500 kor; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez Siostry Felcjanki w Przemyślu 1300 koron; internatowi męskiemu w Sokalu 800 koron; internatowi męskiemu w Zaleszczykach 700 koron.

II zjazd lekarzy okręgowych odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 23 listopada b. r. w sali towarzystwa lekarskiego o godzinie 4-tej popołudniu. Sprawy poruszone na I zjeździe, a mające na celu dobro kraju, oraz wspólne interesa lekarzy okręgowych, wstąpiły częściowo na wskazaną drogę; niemniej jednak pozostaje do życzenia szybsze przeprowadzenie wielu rezolucyj, poruszonych na I zjeździe, oraz uwzględnienie niektórych spraw dotyczących okręgów sanitarnych. Urzeczywistnienie tych myśli zależy w znacznej mierze od licznego przybycia lekarzy okręgowych na II zjazd.

Gdy dotychczas około 3 czwarte wszystkich lekarzy okręgowych objawiło chęć wzięcia udziału w II zjeździe, nie wątpimy, że i reszta lekarzy okręgowych, w dobrze zrozumianym interesie ogółu, a tem samem i własnym interesie na zjazd pośpieszy.

Urzędnicy rachunkowi. Zgromadzenie państwowych urzędników rachunkowych wszelkich dykasteryj odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w kasynie urzędniczem. Inicjatywę do zwołania tego zgromadzenia dali urzędnicy rachunkowi z Celowca, którzy wezwali swoich kolegów swoich w całej monarchji do poczynienia odpowiednich kroków w celu wyjednania u władz przełożonych poprawy opłakanych dziś stosunków awansu. Zgromadzeniu przewodniczył rewident Neusser. Po dłuższej dyskusji uchwalono na wniosek rewidenta namiestnictwa Stężyńskiego, by każda dykasterja, a więc departamenty rachunkowe sądu, dyrekcji skarbowej, namiestnictwa i poczty, wybrały po jednym delegacie. Delegaci ci porozumią się z delegatami, z innych krajów koronnych pochodzącymi, względnie zjadą się gdzieś z nimi i wspólnie ułożoną petycję, w właściwe przeszlą miejsce. Charakterystycznym jest szczegół, że na zebraniu tem, departament rachunkowy dyrekcji poczt, świecił gremjalnie swoją nieobecnością.

Z Tow. sztuk pięknych. W sobotę rano byli członkowie wydziału Tow. sztuk pięknych u namiestnika hr. Pinińskiego, by prosić go o przyjęcie protektoratu nad Towarzystwam. Imieniem wydziału przemówił prezes prof. Antoniewicz. Zawiadomił p. namiestnika, że wydział Tow. sztuk pięknych uchwalił jednogłośnie zaprosić go na protektora Tow., a dziś przychodzi, aby zawiadomić go ustnie o tej uchwale i prosić, by raczył zadość uczynić uchwale wydziału.

Namiestnik podziękował gorąco za zaproszenie, oświadczył, iż protektorat przyjmie, prosił jednak o pobłażanie, albowiem czynności zawodowe nie pozwolą mu niejednokrotnie tak gorliwie zajmować się sztuką, jakby tego pragnął. Następnie rzucił kilka myśli o zadaniu sztuki w ogóle, a zwłaszcza u nas, podnosząc, że sztuka należy do najważniejszych momentów w rozwoju ludzkości.

Z kolei udała się deputacja do marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego. Imieniem deputacji przemawiał prezes Towarzystwa p. Antoniewicz. Podniósłszy zasługi, jakie rodzina hr. Potockich położyła około sztuki wogóle, a w szczególności w Krakowie, zwrócił się mowca do marszałka krajowego z prośbą o opiekę kraju i wydziału nad sztuką. Z kolei informował się hr. Potocki o sprawach Towarzystwa.

Lwowskie „Towarzystwo łyżwiarskie" odbyło ubiegłej soboty swoje doroczne walne zgromadzenie. Udział członków był niezbyt liczny. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie roczne i udzielono wydziałowi absolutorjum z administracji funduszami towarzystwa za rok adm. 1900—1901. Skarbnikowi p. Janowi Stromengerowi za wzorowe prowadzenie ksiąg i kasy, wyrażono podziękowanie przez powstanie. Przytem uchwalono dyrektywę dla wydziału, by przy każdorazowem zamknięciu rachunkowem z pozostałości kasowej przenosił bliżej oznaczone kwoty do funduszu rezerwowego,

Prezesem towarzystwa wybrano ponownie p. Zygmunta Łaszowskiego i przez powstanie wyrażono wybranemu uznanie za gorliwe i dodatnie prowadzenie steru towarzystwa. Zastępcą prezesa wybrano p. Władysława Deryngа, a do wydziału weszli ponownie pp. Bruno Hryniewicz, Fryderyk Koerber, dr. Wiktor Kulikowski i Władysław Nowakowski.

Na walnem zgromadzeniu akademickiego kółka historycznego, które się odbyło dnia 16 b. m. wybrano następujący wydział: Wiktor Osiecki, prezes, Aleksander Medyński, bibljotekarz, Seyfart Zdenko, zastępca bibljotekarza, Bohdan Barwiński, skarbnik, Marjan Raciborski sekretarz i wydziałowi: Justyna Jastrzębska, Jan Strzemieński i Józef Krajewski.

Wieczór uroczysty w Czytelni katolickiej urządzony ku pamięci poległych w r. 1831 oraz na uczczenie Adama Mickiewicza, odbył się w sobotę w lokalu własnym Czytelni w rynku. Mała salka na II piętrze wypełniła się po brzegi wykwintną publicznością. Zagaił wieczorek świetnem przemówieniem prezes czytelni prof. Thulie, poczem rozpoczął się szereg produkcyj wokalnych, muzycznych i deklamacje. Królową wieczorku, była bezsprzecznie pani Gracka-Krzyżanowska, która prócz dwu pieśni programowych, odśpiewała dwie nadprogramowe, zmuszona do tego oklaskami rozentuzjazmowanej publiczności. Wielkie wrażenie wywarła pieśń „Z lekka słodko po mej duszy", kompozycji pana Kaspra Weigla. P. Koller wygłosił odczyt na temat miłości w poezjach Mickiewicza, a był ten odczyt tem oryginalniejszy, że język p. Kollera posiada nieznany we Lwowie akcent czysto litewski. Dalej, nagrodzony suto oklaskami, odegrał na fortepianie dwa utwory p. Szczepański, p. Kubicki zaś, również burzą oklasków nagrodzony, deklamował „Spowiedź Jacka Soplicy. Ósemka chóru „Sokoła" pod batutą p. Nowakowskiego, trzymała się arcy dzielnie.

Przedstawienie w „Gwieździe". Bez szumnej reklamy, bez otwarć uroczystych i mów, zainagurowało wczoraj kółko amatorskie „Gwiazdy" prawdziwy teatr ludowy, przedstawieniem Anczyca „Emigracji chłopskiej". Bardzo ładnie odnowiona sala „Gwiazdy" ledwie pomieścić mogła widzów, ciekawych zobaczenia, jak też amatorzy, ludzie ciężkiej pracy w życiu codziennem, odegrają tę prawdziwą ludową sztukę. Istotnie doznano pewnej niespodzianki, bo tak pod względem sumiennej gry amatorów, jak i wystawy, choć skromnej i reżyserji, nie można było nic zarzucić. Osoby występujące na pierwszym planie, jak Mendel (p. Doleczek), Bartek Kozica (p. Partykiewicz), Jędrzej (p. Panas), Matus (p. Kiełbusiewicz) i Sroczka (p. Kuczkowski) mieli chwile bardzo szczęśliwe, a p. Czołowska, swym miłym głosikiem dała dowód, że zarówno i pod względem wokalnym potrafi być doskonałym materjałem scenicznym. Cała sztuka szła bardzo gładko, czego dowodem, że skończyła się o godz. 11-tej. Uczciwej pracy amatorów „Gwiazdy" Szczęść Boże nadal.

Ofiara szaleństwa. W szpitalu więziennym w Brygidkach, zmarł wczoraj wieczorem więzień Fedko Łozowy, który, jak wiadomo, padł ofiarą szaleńca Wojtyny w celi więzienia karnego, gdzie siedział także morderca Czajkowski, również obłąkany. Wojtyna — jak wiadomo — ugodził Łozowego szaflikiem w głowę. Nieszczęśliwy, po 6-dniowych męczarniach, wyzionął ducha, nie odzyskawszy przytomności.

Parafja św. Mikołaja. Zamianowany proboszczem lwowskiej parafji św. Mikołaja proboszcz z Mikuliniec, zrezygnował z tej godności. Wobec tego, nastąpi wkrótce powtórne obsadzenie osieroconej po śp. ks. Odelgiewiczu parafji. W sferach katolickich naszego miasta, zbierają się podpisy na petycję, by ks. arcybiskup, proboszczem kościoła św. Mikołaja zamianował ks. Gorazdowskiego. Z innej strony natomiast dowiadujemy się, że nominacja ta spotkałaby się z wielkiem niezadowoleniem ze strony parafjan, którzy w tej sprawie zamierzają wysłać do ks. arcybiskupa deputację dla przedstawienia istotnego stanu rzeczy.

Pracują w „srebrze". Salamonowi Umschweizowi przy ul. Szpitalnej l. 10, skradziono wczoraj między godziną 7—9 wieczór 2 srebrne lichtarze, literami H. M. znaczone, srebrny „hudes" dwie srebrne łyżeczki i sobolową szabasową czapkę.

Spóźnione odkrycie. Wczoraj dopiero odkrył p. Sebastjan Duginacz, pisarz przy budowie dworca kolejowego, że w dniu 27 października b r. zgubił 4 lub 5 losów włoskiego czerwonego krzyża. Zrobiwszy to odkrycie, czemprędzej pobiegł na rynek, oglądnął go troskliwie, a nie znalazłszy swojej zguby, dał znać o niej na policję. Na dobitkę, numerów zgubionych losów p. Duginacz nie zna.

Srebrny pamiątkowy puhar z napisem „Kasa zaliczkowa rzemieślników i rolników w Przemyślu", skradziono inżynierowi Edmundowi Krzenowi z mieszkania przy ul. Ujejskiego l. 14. Jako silnie o tę kradzież podejrzanego, aresztowano notowanego policyjnie Piotra Benrada.

Dyrektor polskiego gimnazjum w Cieszynie p. Winkowski, bawił tymi dniami w Wiedniu i przedstawił się 16 bm. Kołu polskiemu, ażeby mu podziękować za opiekę nad gimnazjum. Prezes Jaworski odpowiedział, że Koło zrobiło co mogło i będzie dalej nad tą polską szkołą i jej interesem czuwało, o ile one od rządu i parlamentu zależą — a prezes cieszy się, że dyrekcja gimnazjum dostała się w dobre ręce.

Straszny wypadek. W Przybysławicach włościanka Zofja Cholewina wychodząc z domu pozostawiła w izbie swą 4-letnią córeczkę. W nieobecności matki dziecko zbliżyło się do kuchni, pod którą palił się ogień. W jednej chwili zajęła się jej sukienka i zanim pospieszono jej z pomocą, odniosła tak silne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin później wyzionęła ducha.

Agenci emigracyjni. Onegdaj donieśliśmy, że policja aresztowała w Mydlnikach pod Krakowem Karola Szczerbowskiego, podającego się za nadzwyczajnego słuchacza praw uniwersytetu Jagiellońskiego, a podejrzanego, że trudnił się ułatwianiem emigracji do Ameryki chłopakom, będącym w wieku popisowym i pobierał od nich wysokie wynagrodzenie. Policja zarządziła także aresztowanie brata jego, Karola Szczerbowskiego, w Nowym Targu, znanego agenta emigracyjnego na Podhalu. Niedawno Karol Szczerbowski miał proces z powodu zajmowania się tym procederem; z procesu uszedł cało, a tylko żonę jego skazano na 6 tygodni. Obecnie obaj bracia staną przed sądem.

Rotmistrz szpiegiem. *N. W. Tagblatt* donosi, że pewien niewymieniony b. rotmistrz huzarów został arestowany pod zarzutem zdrady stanu. Mianowicie miał on utrzymywać jako szpieg stosunek z dwoma mocarstwami.

Likwidacja wielkiej firmy. Z Wiednia donoszą: Znana firma konfekcyjna „Bracia Hirsch", która posiadała tu największe magazyny *Wiener Louvre* przy Kärntnerstrasse i *Au prix fix* na Grabenie, likwiduje swe interesy. Właściciele firmy zapewniają, że zobowiązaniom swym uczynią zadość.

Z kraju.

Stanisławów. (*Wypadek na kolei*). Przed kilku dniami maszyna z wozem służbowym pociągu towarowego tak silnie najechała na 3 ładowne wozy, stojące na torze magazynowym na stacji „Dubowce", że jeden z tych wozów i wóz służbowy został uszkodzony. Ze służby pociągowej nikt nie doznał obrażeń cielesnych.

Tłumacz. (*Zasypana na śmierć*). W Oleszy 38-letnia włościanka Marka Żarska, kopiąc glinę, została podczas pracy tak nieszczęśliwie zasypana urwiskiem ziemi, że poniosła śmierć na miejscu.

---

* **Ślub** panny Julji Krzysko z p. Juljuszem Obertyńskim, odbył się dnia 9 listopada b. r. o godzinie 11 rano w kościele parafialnym św. Marji Magdaleny we Lwowie. 1242

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa politechnnego dbędzie się w środę dnia 20 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa technicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17.

Na porządku dziennym: Sprawa wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie w roku 1902 odbyć się mającej.

W razie braku kompletu, odbędzie się drugie nadzwyczajne walne zgromadzenie tego samego dnia i w tym samym lokalu o godzinie 8 wieczorem, którego uchwały w myśl § 32 statutu bez względu na liczbę obecnych będą prawomocne

* **Związek naukowo-literacki** zamierza urządzić po Nowym roku cykl odczytów publicznych: „Wiedza i życie w wieku XIX tym". Współudział łaskawie przyrzekli pp.: Prof. Antoniewicz, dr. Balicki, prof. Czermak (z Krakowa), Folkierski, Kasprowicz, prof. Nusbaum, prof. Pawlikowski, prof. Radziszewski, prof. Twardowski i prof. Zakrzewski. — O szczegółach doniesiemy w swoim czasie.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Felicja z Cieszyńskich Barabaszowa, wdowa po urzędniku salinarnym.

W Zbarażu zmarł w 67 roku życia Antoni Petter, sekretarz wydziału rady powiatowej, kapitan wojsk polskich z r. 1863.

Wincenty Berezowski, dzierżawca dóbr Żydaczowa, członek rady pow. żydaczowskiej, dyrektor Kasy zaliczkowej, żołnierz z r. 1863, zmarł w Żydaczowie.

W sprawie „Bluszczu".

Możemy się z czytelnikami *Bluszczu* podzielić pożądaną dla nich wiadomością, że, jak nam z Warczawy donoszą, wydawnictwo *Bluszczu* przeszło od firmy Michała Glücksberga, na własność pp. Laskauera i Babickiego, którzy kierownictwo literackie tego pisma złożyli w ręce znanego i cenionego literata p. Michała Gawalewicza.

Po szczęśliwem tedy zakończeniu przesilenia w wydawnictwie *Bluszczu*, mamy nadzieję, że już niebawem będziemy w możności wysłać abonentom zaległe numera *Bluszczu* i w dalszym ciągu ekspedjować regularnie, jak dawniej, numera bieżące.

Prosimy więc jeszcze o trochę cierpliwości i zaniechanie reklamacyj *Bluszczu* i powtarzamy, że nikt z abonentów szkody nie poniesie.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Występ Kazimierza Kamińskiego.

Jutro we wtorek po raz 6-ty „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę po raz 3-ci „Bajka" (das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. I-szy gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ Matyldy Rollówny w partji księżniczki i debiut Wandy Ottonówny w partji Racheli, w partji Kardynała wystąpi p. Jeromin.

W piątek po raz 1 szy „Salamandra" sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera

Z teatru. Jutro we wtorek daną będzie po raz szósty, ciesząca się wielkiem powodzeniem świetna komedja Ottona Ernsta „Kierownik szkoły", a we środę po raz 3-ci „Bajka" z p. Kamińskim w głównej roli. W piątek przedstawioną będzie po raz pierwszy oryginalna trzyaktowa komedja Stanisława Graybnera pt. „Salamandra" z udziałem pierwszych sił naszej sceny, a następnie komedja Grillparzera „Biada kłamcy", do której przygotowuje się nową wystawę.

P. Eugeniusz Guszalewicz, tenor opery pragskiej, przybył dziś do Lwowa i wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie we czwartek, w operze „Żydówka" w parji Eleazara, księżniczką Eudoksję będzie pna Rollówna, w partji Racheli, debiutować będzie pna Wanda Ottówna, uczenica prof. Marso w Krakowie.

Koncert Bronisława Hubermana, skrzypka, ze współudziałem pianisty Emericha Krisa, odbędzie się w sali Domu narodowego, Współudział publiczności, mimo licznych koncertów w ostatnich czasach, zapowiada się nadzwyczajnie. Nic dziwnego mógł Wiedeń zapełnić szczelnie 12 koncertów z rzędu znakomitego skrzypka, czemuby Lwów nie przepełnił sali na jego pierwszym koncercie.

Ostatni numer „Smigusa" z dnia 15 b. m., wyszedł punktualnie, jak zwykle i jak zwykle odznacza się doborem treści dowcipnej i ciętej. Niektóre artykuły, jak np. „Figa z makiem wrażenia z wycieczki po zielone runo", „Kronika krakowska", lub „Telegram z rady państwa do *Hałyczanyna*", posiadają wartość aktualną i odznaczają się znaczną dozą satyrycznej zjadliwości; inne, bardziej ogólne, tryskają humorem i werwą. Prym trzyma między niemi znakomity „List pana Przysłowiowicza do narzeczonej", oryginalnym wierszem opisana „Berka szabaśnika wyprawa na księżyc", no i — jak zawsze wierszowana relacja nieocenionego „Nie-Owidjusza „Z dwóch tygodni" tym razem: o niczem. Numer zdobią doskonałe rysunki humorystyczne Z Skwirczyńskiego, oraz nowa „jesienna" winieta tegoż artysty. Zamieszczony w dodatku nutowym walc p. t. „W wesołem kółku", ma w sobie wiele melodyjnego wdzięku.

Sztychy Daniela Chodowieckiego z objaśnieniami Lichtenberga, umieszczone w „Göttinger Taschen-Calender" w latach 1778—1783, zostaną nanowo wydane przez dra Rudolfa Fockego w Lipsku.

Pius Weloński, znakomity artysta-rzeźbiarz, zakłada w Warszawie odlewnię dzieł sztuki i rzeźb. Odlewnia prowadzona ma być na wzór zagraniczny na wielką skalę.

„Złote runo", znana sztuka St. Przybyszewskiego, wystawiona została w przekładzie rosyjskim w Petersburgu. *Nowoje Wremia* zbyła sztukę kilku lekceważącemi słowy, natomiast inne dzienniki podnoszą zgodnie głębokość pomysłu, oryginalność, prawdę i świetność erudycji autora".

Gmach opery międzynarodowej powstać ma w Paryżu. Będą tam wystawiane dzieła kompozytorów francuskich, niemieckich i włoskich.

„Quo vadis" Sienkiewicza rozeszło się dotychczas we Francji w 370 tysiącach egzemplarzy.

Oświadczenie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W odpowiedzi na protest, podpisany przez niektórych pp. architektów i profesorów, a kolegów p. Kovatsa, utrzymujących, że dlatego nie mogą wdawać się w ożywioną polemikę o styl zakopiański, ponieważ pan Jasieński rzekomo tendencyjnie, zjadliwie i brutalnie polemikę tę prowadzi, oświadczamy, iż polemika ta miała na celu jedynie omówienie tak na czasie będącej kwestji stylu narodowego, a nie uchybienie osobom.

Wdzięczni jesteśmy panu Jasieńskiemu, że zdołał swą wielką miłością i poświęceniem dla sztuki obudzić drzemiące dotychczas sfery społeczeństwa naszego.

Dla dobra samej sprawy polemikę dalszą uważamy za niezbędną.

We Lwowie 17 listopada 1901.

Aleksander Augustynowicz, Stanisław Dębicki, Damazy Kotowski, Walerjan Kryciński, Juljusz Makarewicz, Edward Miron-Pietsch, Jan Kasprowicz, dr. Stanisław Eljasz Radzikowski, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, Ludwik Solski, St. Rejchan, Mieczysław Reyzner, Zygmunt Roswadowski, Tadeusz Rybkowski, Michał Sozański, Sewer Obst, Antoni Stefanowicz, Leonard Winterowski, Gawlikowski art. m., *Kazimierz Mokłowski* architekt.

Sprawa remuneracji dla komisarza rządowego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ze względu na podane w niektórych dziennikach wiadomości, uwłaczające osobie cieszącego się powszechnem poważaniem radcy dworu hr. Łosia, który od lat 12-tu pełni w Towarzystwie kredytowem ziemskiem funkcje komisarza rządowego, uważamy za nasz obowiązek podać do publicznej wiadomości, co następuje: Funkcja komisarza rządowego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem jest zupełnie bezpłatną, podczas gdy z funkcjami tegoż samego rodzaju we wszystkich innych bankach i instytucjach finansowych łączy się pewna (choć nieznaczna) remuneracja roczna, n. p.:

Bank hipoteczny komisarz rząd.	1.200	kor.
„ „ zastępca „	600	„
„ krajowy komisarz rząd.	1.000	„

Kilkakrotnie już podnoszono na poufnych zebraniach Towarzystwa kredyt. ziemskiego, że ten stan rzeczy jest pewną niesprawiedliwością wobec osoby, pełniącej funkcje komisarza rządowego w Towarzystwie kredyt. ziemskiem. Dyrekcja zaś w zasadzie stanowczo oświadczała się za tem, ażeby unormować tę sprawę i uchwalić dla komisarza rządowego stałą remunerację. Sądzono nadto, że nim sprawa definitywnie w pewnej formie zostanie załatwioną, jest rzeczą nietylko stosowną, ale niemal konieczną, od czasu do czasu po dłuższym szeregu lat pełnienia funkcji komisarza rządowego, uchwalić dla tegoż pewną, choć nader skromną remunerację pauszalną. To się obecnie stało i uchwalono na posiedzeniu dyrekcji dla hr. Łosia, który od lat 12 pełni zupełnie bezinteresownie obowiązek komisarza rządowego, bardzo skromną remunerację 2.400 kor. Jakkolwiek przyjęcie tej remuneracji w niczem zupełnie nie mogłoby ubliżać godności osobistej hr. W. Łosia, to jednak on z uwagi na to, że sprawa remuneracji tej nie jest jeszcze ogólnymi przez walne zgromadzenie uchwalonymi przepisami unormowaną, remuneracji ofiarowanej mu nie przyjął.

Z dyrekcji gal. Towarzystwa kredyt. ziemskiego. — Lwów d. 16 listopada 1901. *Kraiński*, prezes, *Łępkowski*, dyrektor.

Człowiek zwierzę

W jednej z izb w suterenach domu pod l. 5 przy ul. Blacharskiej, zamieszkała przed trzema miesiącami para lokatorów. On, 29 letni murarz, nazywał się Józef Krysz, ona 44 letnia handlarka cebuli nazywała się Regina Schütz. Choć ślubu w kościele nie brali, żyli ze sobą jak mąż i żona. Przebąkiwali sąsiedzi, że na 6 miesięcy ślub cywilny wzięli w magistracie, zresztą kto ich tam wie, może nawet magistrackiego ślubu nie brali — nie obchodziło to nikogo.

Pan Krysz, jak na murarza przystało, bił swoją „żonę" regularnie co tydzień, w niedzielę. W każdą niedzielę rozlegały się w mieszkaniu ich krzyki i jęki poniewieranej kobiety. Lokatorowie co „kątem" u nich mieszkali, nie chcąc spotkać się z pięścią gwałtownego Krysza uciekali wówczas z izby i czekali w sieniach aż murarz zmęczy się i kobietę swoją bić przestanie. Rzecz dziwna, bitej i poniewieranej kobiecie, dobrze z tem było. Cierpiała, i dumną była z młodego i energicznego „męża."

Wczoraj o godzinie 1 w południe, przystąpił Krysz do wypełnienia zwykłego niedzielnego repertuaru. Zabrawszy jej utargowane za cebulę pieniądze, począł bić Schützową z większą niż zwykle zajadłością. Bił jedną godzinę, bił drugą — trzecią. Zmęczył się wreszcie, siadł na krześle i zdrzemnął się. Lokatorowie, którzy na czas katowania kobiety usunęli się do sieni, weszli teraz na palcach do izby i kąpiącą się w krwi własnej nieprzytomną kobietę złożyli na łóżku. Ponieważ do godziny 6 wieczorem Schützowa nie odzyskała przytomności, sąsiedzi udali się na stację ratunkową o pomoc. Niestety, lekarze stacji zajęci byli gdzieindziej i z pomocą umierającej kobiecie przybyć nie mogli. Wówczas, jeden z lokatorów, Teodor Pluszcz udał się na inspekcję policyjną z doniesieniem o tem, co się stało.

Wysłany na miejsce ajent policyjny Dom, zastał Krysza stojącego nad łóżkiem nieprzytomnej swej ofiary. Pierwszem dziełem ajenta było sprowadzenie ratunkowego pogotowia. Przybyło ono natychmiast i nieprzytomną ciągle Schützową odwiozło do szpitala. Kiedy po wyniesieniu chorej z izby, ajent zaaresztował Krysza i wezwał go, by się z nim udał, tenże obrzucił go obelgami, odepchnął towarzyszącego ajentowi żołnierza i aresztować się nie dał. Ajent wezwał z ulicy sukurs. Trzech sążnistych [illegible] prali policji i jeden żołnierz, po półgodzinnej przeszło okropnej walce zdołało dopiero pokonać rozwścieklonego, kopiącego i kąsającego murarza, okuć w łańcuchy i wynieść do czeka-

jącej przed domem dorożki. Pomimo, że ręce i nogi łańcuchami miał skrępowane, rzucał się jeszcze w dorożce tak silnie, że go ledwie dwu żołnierzy utrzymać mogło.

Krysza ulokowano na razie w aresztach policyjnych.

O ileśmy się wczoraj w szpitalu poinformowali, do godziny pół do 9 wieczór, nie odzyskała Schützowa przytomności, nie ma też wcale nadziei utrzymania jej przy życiu.

Z tajemnic lwowskiej Bastylji.

Ostatni tajemniczy dramat, jaki się w murach więzienia przy ul. Batorego rozegrał, zniewala nas do podniesienia głosu w sprawie stosunków, jakie panują w ponurym tym gmachu. W ostatnich czasach popełniono tam dwa zabójstwa. O ile pośrednią winę zabójstwa popełnionego przez Doleka, który przebił nożem swojego kolegę, w mniejszym tylko stopniu zarządowi wytknąć można, o tyle wina zabójstwa drugiego, popełnionego w celi Czajkowskiego, całym ciężarem spoczywa na zarządzie więzień. Niewytłumaczoną jest bowiem rzeczą, jakiemi się pobudkami kierowano, zamykając w jednej i tej samej celi człowieka zdrowego obok dwu obłąkanych, z tych jednego zdecydowanego furjata-mordercę. Furjatowi kaftan bezpieczeństwa i opieka lekarska się należy. Za takiego uznany został przez lekarzy Czajkowski, dlaczegóż trzymano go w więzjeniu wraz z innymi i tych innych na wybuch furji jego narażano?

Faktem jest, że więźniowie chorzy, nawet chorzy na słabości zaraźliwe, mieszkają w celach razem ze zdrowymi. Na reklamacje i prośby zdrowych aresztantów, by ich od chorych odłączono, zarządca więzień rusza ramionami i każe czekać na decyzję lekarza więziennego, którym jest nie jakiś doktor medycyny, ale zwykły pomocnik chirurgiczny! Znamy wypadek, że człowiek, którego całe ciało stanowiło jedną prawie ranę, zmuszony był mieszkać wśród zdrowych, ci zaś zdrowi, nagiem ciałem swojem dotykali przedmiotów, na których przed chwilą ów chory pozostawił ślady sączącego się z ran jego jadu.

Ściany więzienia grube, wilgotne, na które od lat kilkuset nie padł ani jeden słoneczny promień, wionią pleśnią i w gmachu całym stęchłą, zgniłą, wytwarzają atmosferę. W tej atmosferze żyją miesiącami i latami ściśnięci w celach, jak śledzie w beczce więźniowie, życie zaś całe — ich dozorcy.

Stosunki hygieniczne więzień lwowskich przy ul. Batorego, są więc bardziej, niż smutne.

O wiele weselej wygląda więzienie to, gdy się na nie z administracyjno-społecznego popatrzymy stanowiska. Więźniowie w celach więzieni, przeważnie znajdujący się w więzieniu śledczem, rozmawiają głosem lub na migi z przyjaciółmi swymi i spólnikami swych zbrodni, którzy na wolnej pozostają stopie. Z okien więzienia odkrywa się widok na balkony oficyn domów przy placu Bernardyńskim i ulicy Pańskiej. Na balkonach tych lokują się owi „przyjaciele" i informują więźniów o wszystkiem, co tylko ich obchodzić może. Nic dziwnego tedy, że śledztwo napotyka niekiedy na — niespodzianki.

Co gorzej, utworzyło się we Lwowie żydowskie konsorcjum, którego celem jest — za odpowiedną n. b. opłatą — ułatwiać porozumiewanie się pozostających w śledztwie więźni z światem zewnętrznym, informowanie tych więźni o stadjum, w jakiem sprawa ich się znajduje, o zeznaniach świadków itd. Na odwrót, z cel więzienia za pośrednictwem członków tego konsorcjum wędrują instrukcje, jak ten a ten świadek ma zeznawać i co do pomyślnego wyniku sprawy jest niezbędnem.

Dość powiedzieć, że o zniesieniu przez sąd wiedeński wyroku zasądzającego Thumena i o zarządzeniu drugiej rozprawy, dowiedziało się prezydjum lwowskiego sądu wyższego najpierw z listu, jaki Thumen był napisał i „na świat" wysłał. List ten po drodze przychwycono. A więc, rzekomo odcięty od świata więzień, wiedział o wyroku, jaki zapadł we Wiedniu w jego sprawie o wiele prędzej, niż sam sąd, pod którego opieką się znajdował.

Dalszą niewłaściwością jest umieszczenie prasy litograficznej w suterenowym lokalu frontowym gmachu sądowego. Przy prasie tej zajęci są aresztanci, którym porozumiewanie się z przechodzącą trotuarem publicznością jest umożliwione. A nieraz przecież odbijają się na sądowej prasie litograficznej bardzo ważne dokumenty, aresztanta nie wiąże ani przysięga służbowa, ani widmo dyscyplinarki i obawa utraty chleba, o nadużycia więc i tu nie trudno.

Mamy nadzieję, że znany z energji p. prezydent Przyłuski, zechce zająć się podniesioną przez nas sprawą, a raczej całym szeregiem niewłaściwości, które za murami pałacu sprawiedliwości się gnieżdżą i zarządzi, co uzna za odpowiednie.

Izba sądowa.

Kraków 16 listopada.

(Dwaj przyjaciele.)

W Łąkach pod Brzeskiem żyli dwaj przyjaciele i spólnicy: Jakób Schaja Neumann, właściciel sklepu i trafiki, oraz Simche Meth, faktor „od bydła". Ile razy Meth potrzebował pieniędzy, Neumann mu dawał, ale zysku nie widział. Gdy pożyczony kapitał doszedł do sumy 300 k., chciał Neumann obrachować się ze spólnikiem, ale Meth nie chciał słyszeć o obrachunku, tylko żądał dalszych pieniędzy na interes. Wskutek tego Neumann zaskarżył Metha i po długich korowodach, nie mogąc otrzymać całej należytości, obniżył ją do kwoty 100 k. i zgodził się na spłatę ratami. Ale i tej spólnik i przyjaciel płacić nie chciał. Wdrożył więc Neumann egzekucję i zabrał Methowi świąteczny chałat na częściowe pokrycie swej należytości. To był kamień obrazy. Simche odgrażał się, iż zemści się za zabranie mu „jupicy", że da zażyć Neumannowi takiej tabaki, od której Neumann pęknie.

W istocie niedługo zaczęły Neumanna nawiedzać komisje skarbowe, które otrzymywały doniesienia, iż Neumann prowadzi handel tabaką rosyjską. W istocie komisje zawsze znajdowały tabakę, chociaż Neumann nią nie handlował. Neumann targał sobie włosy z rozpaczy, obawiając się kary i odebrania trafikę Domyślał się on, że ubrał go w ten „paskudny interes" Meth i wniósł przeciw niemu skargi. do sądu. Meth wypierał się w sądzie. Dopiero gdy dyrekcja skarbowa zwolniła starszego komisarza skarbowego skarbowego, p. Stokłosę, od obowiązku zachowania tajemnicy o osobie donosiciela, wyszło na jaw, że autorem doniesień był Simche Meth i że on wraz z żoną podrzucał tabakę rosyjską. Na dobitek pokazało się, że Meth handlował potajemnie tabaką rosyjską. Wtedy przyznał się już Meth do wszystkiego.

Za swoją chęć zemsty, skwalifikowaną przez prokuratorję jako oszustwo, został Simche Meth skazany na 5 miesięcy więzienia, z postem co tydzień.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Cesarz o sytuacji.

Wiedeń 18 listopada. P. Włodzimierz Gniewosz był na audjencji u cesarza. Cesarz rozmawiał z p. Gniewoszem o sytuacji parlamentarnej z wielkiem rozżaleniem. Powiedział, że każdy poseł z osobna chętny jest do pracy, ale gdy wszyscy są razem wówczas sytuacja się zmienia. Dalej wspomniał, iż konieczną jest zmiana regulaminu izby, a gdy mu p. Gniewosz powiedział, że Koło polskie wzięło inicjatywę w tej sprawie, odpowiedział cesarz: „bardzo mnie to cieszy."

Sytuacja.

Wiedeń 18 listopada. Sytuacja dotychczas się nie wyjaśniła. Faktem jest, że p. Koerber w rozmowie z przywódcami stronnictw kategorycznie oświadczył, że nie żąda wyjaśnień w sprawie budżetu tegorocznego, że wyjaśnienia nie dotyczą tylko budżetu, lecz całego kompleksu kwestyj ekonomicznych, jak traktatów i ugody austro-węgierskiej.

Dziś o godzinie 11ej odbyła się konferencja przewodniczących klubów niemieckich.

Dr. Koerber stara się, aby Niemcy zgodzili się milcząco na pewne koncesje dla Niemców, a Czesi, aby żądali jak najmniejszych koncesyj.

Dotąd konferencja przewodniczących klubów lewicy nie powzięła żadnej decyzji.

W kołach parlamentarnych usposobienie jest dość pesymistyczne.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Inwestycje krakowskie.

Kraków 18 listopada. Dyrekcja funduszu propinacyjnego we Lwowie nadesłała do prezydjum rady miasta Krakowa zawiadomienie, że poleciła Bankowi krajowemu złożyć w kasie miejskiej krakowskiej kwotę 1 miljon koron, w umówionych ratach, tytułem pożyczki udzielonej gminie krakowskiej.

Jubileusz pastora.

Kraków 18 listopada. Na cześć p. Stockmara, kuratora gminy ewangelickiej, odbył się w sali hotelu „Royal", jako w 40-tą rocznicę jego urzędowania w tej gminie, jako presbytera, uroczysty wieczorek. Po słowie wstępnem nastąpiły produkcje muzyczne i wokalne. Osobno wręczono mu adres.

Wojna węglowa.

Kraków 18 listopada. Magistrat krakowski obradował onegdaj nad sprawą walki węglowej między przedsiębiorstwem p. Mikołajskiej z jednej strony, a drobnymi handlarzami węgla z drugiej strony. Magistrat nałożył p. Mikołajskiej grzywnę 100 koron, odmówił udzielenia prawa rozszerzenia koncesji z 3 wozów na 10 wozów i zagroził odebraniem prawa wykonywania przemysłu, gdyby pani Mikołajska używała więcej niż trzech wozów dozwolonych koncesją, do rozwożenia węgla po mieście.

Deputacja pocztowców.

Wiedeń 18 lipca. Deputacja urzędników pocztowych pod przewodnictwem oficjała pocztowego Oertla, przewodniczącego Związku urzędników pocztowych we Wiedniu była na audjencji u ministra handlu Calla i skarbu Böhm-Bawerka. Obaj ministrowie przyjęli deputację bardzo przychylnie i przyrzekli jej poparcie.

Polscy członkowie byli na audjencji u ministra Piętaka, który przyjął ich jak najżyczliwiej, a wczoraj byli na audjencji u prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego.

Konferencje biskupie.

Wiedeń 18 listopada. Konferencje biskupie obradują dziś w dalszym ciągu pod przewodnictwem kardynała Gruschy.

Taryfa celna

Wiedeń 18 listopada. *Montags Revue* donosi, że szefowie sekcyjni Stibral i Beck oraz radcy dworu Rössler i Gerstdörfer wyjechali wczoraj do Budapesztu, gdzie dzisiaj ma się rozpocząć drugie czytanie taryfy celnej.

Państwowa rada przemysłowa.

Wiedeń 18 listopada. Rada przemysłowa zwołaną została na d. 25 b. m. na posiedzenie. Na bardzo obfitym porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa emerytury urzędników prywatnych, dalej reforma ustawy o ubezpieczeniu robotników od choroby i wypadku, wreszcie wniosek naglący o uwzględnienie samoistnego przemysłu przy rozdawnictwie robót publicznych oraz o zmianie warunków licytacyjnych.

Przeciw uniwersytetowi czeskiemu.

Ołomuniec 18 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie Niemców z Moraw, celem założenia uniwersytetu czeskiego w Ołomuńcu. Poseł Primavesi dowodził, iż celem założyć się mającego uniwersytetu jest zczechizowanie Moraw i przedłożył rezolucję, która w ostry sposób oświadcza się przeciw uniwersytetowi.

P. Chiari omawiał sprawę powołania napowrót do życia istniejącego dawniej uniwersytetu niemieckiego w Ołomuńcu i stawia odpowiednią rezolucję.

Zgromadzeni obie rezolucje przyjęli jednogłośnie.

Na wiec nadesłano telegramy z wielu miast morawskich i śląskich, oraz od wielu posłów do sejmów morawskiego i śląskiego, oraz do rady państwa.

Proces dra Rakowskiego.

Poznań 18 listopada. Proces dra Rakowskiego odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca. Oskarżenie opiera się na artykułach *Pracy*, podpisanych pseudonimem *Vester*, których autorstwo przypisał *Orędownik*, jak wiadomo — p. Rakowskiemu.

Kaucję ofiarowaną za wypuszczenie dra Rakowskiego na wolną stopę odrzucono.

Fabrykanci wódek i likierów.

Praga 18 listopada. Wczoraj odbyło się tu poufne zgromadzenie fabrykantów wódki i likierów z Czech. W obradach brali udział jak fabrykanci Niemcy tak i Czesi, dalej przybyli na zgromadzenie: reprezentanci ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i handlu, namiestnictwa czeskiego, praskiej izby handlowej, oraz kierownik austrjackiego związku centralnego fabrykantów likierów z Wiednia.

Po czterogodzinnych obradach przyjęto rezolucję, która opiewa:

Uprasza się rząd, aby przyjął do wiadomości protest, który zebrani zakładają przeciw stanowisku, jakie rząd zajął w ostatnich latach wobec naszego przemysłu przez poczynienie długiego szeregu rozmaitych kroków, utrudniających rozwój naszego przemysłu, a przedewszystkiem, przeciw temu stanowisku, jakie rząd z okazji ostatniego kongresu antialkoholicznego, zajął wobec fabrykantów likierów, gdyż przez to może być podcięta podstawa naszego przemysłu.

Przez niczem niezbite fakty udowodnionem zostało, że istnieniu naszego przemysłu zagrażają głównie wyroby niekoncesjonowanych przedsiębiorców, dlatego też zebrani upraszają rząd, aby zakazał wolnej sprzedaży środków, służących do wytwarzania spirytusu i aby je wolno było sprzedawać tylko tym osobom, które mają prawo do wyrabiania spirytusu.

Co się tyczy zaś projektowanej ustawy o pijaństwie, to zebrani podnoszą, że wzmożenie się pijaństwa w Czechach jest wykluczone i dlatego ustanawianie wczesnej godziny na zamykanie szynków i wogóle lokalów sprzedających wódkę lub likiery jest zupełnie zbędne.

Dalej żądają zebrani, aby do wydawania urzędowej oceny powoływani byli fachowcy, a nie dyletanci i aby usestymizowaną została sprawa technicznych ocen i orzeczeń przez zakłady techniczne tak przy wyrobie spirytusu, jakoteż dla kontroli wyrobów spirytusowych.

W dalszej rezolucji domagają się zebrani zniesienia bolet sprzedawczych, a natomiast wydania rozporządzenia, aby sprzedaż spirytusu odbywała się na wagę. W końcu domagali się zebrani ustawy o marce ochronnej na wyroby spirytusowe.

Uchwalono utworzyć z siedzibą w Pradze związek „Czechy", jako sekcję centranego związku fabrykantów likierów w Wiedniu.

Spisek na życie szacha.

Teheran 18 listopada. Biuro Reutera donosi: Wiadomości o spisku na życie szacha perskiego są nieuzasadnione.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 18 listopada. Podczas niedawnej walki pod Brakspruit mieli Anglicy 9 zabitych, 10 rannych, nadto 64 Anglików dostało się do niewoli Boerów, którzy wszystkich potem wypuścili z wyjątkiem pewnego oficera.

Bruksela 18 listopada. Pełnomocnik Bothy opowiada, że Botha w ostatnich tygodniach wziął przeszło 6000 Anglików do niewoli. Posunął się pod sam Kapsztadt, czem wywołał wielką panikę u Anglików. Cała kolonja kapsztadzka znajduje się w wielkiej anarchji.

Dżuma.

Petersburg 18 listopada. Komisja dla zwalczania dżumy podaje do wiadomości, że dwa ostatnie wypadki podejrzanego zasłabnięcia w Odessie uznano za rzeczywistą dżumę. Domy, w których te dwa wypadki zaszły, zostały zamknięte, a mieszkańcy ich poddani obserwacji lekarskiej. Przeprowadzono ścisłą desynfekcję. W mieście oraz na przedmieściach Odessy zarządzono ścisłe i energiczne wykonywania przepisów policyjno-sanitarnych. Od tych dwóch wypadków, zaszłych w dniu 8 bm., nie zdarzył się żaden nowy wypadek podejrzanego zasłabnięcia. (Atoli nie świadczy to jeszcze o tem, jako niebezpieczeństwo minęło. Skutkiem tego w Podwołoczyskach zarządzono kwarantannę dla podróżnych i jednego z pasażerów, który przybył koleją z Odessy, już internowano.

Taką samę kwarantannę należałoby zarządzić w Austr. Nowosielicy. *Red.*).

Petersburg 18 listopada. Komisja dla zwalczania epidemji dżumy zawiadamia, że w drugiej połowie ubiegłego miesiąca zdarzyły się 2 wypadki zasłabnięcia, z tych jeden był śmiertelny. Lekarze miejscowi orzekli, że była to dżuma. Od dnia 8 bm. nie wydarzył się żaden podejrzany wypadek zasłabnięcia.

Bukareszt 18 listopada. Kwarantannę na proweniencje ze Stambułu zniżono z 6 dni na 3 dni.

Sidnej 18 listopada. Zdarzył się tu jeden wypadek dżumy.

Pekin 18 listopada. Cesarzowa wdowa wydała edykt, w którym podnosi zasługi Lihungczanga i nadaje potomkom jego aż 23 pokolenia tytuł markiza.

Zakaz bicia monet srebrnych.

Madryt 18 listopada. Senat przyjął projekt ustawy, zawierającej zakaz bicia monet srebrnych z istotnemi zmianami w rysunku, zdobiącym te monety.

Wielki wezyr.

Stambuł 18 listopada. Były wielki wezyr Kuczuk-said basza zamianowany został w miejsce zmarłego niedawno Halil Rifaat baszy wielkim wezyrem Porty.

Regulacja granicy.

Stambuł 18 listopada. Dwóch adjutantów sułtana przybyło do Mokry, na granicy turecko-czarnogórskiej, gdzie wraz z delegatami rządu czarnogórskiego wytyczą sporne terytorjum koło Mokry.

Strejki.

Carmaux 18 listopada. Zebranie górników uchwaliło odroczyć strejk ogólny, ale w niedługim czasie go rozpocząć, jeżeli do tej pory nie stanie się zadość ich życzeniom.

Praga 18 listopada. Jak donoszą z Neusaten, część robotników, pracujących w szybie „Hlemeth" rozpoczęła strejk. Gdy kierownik kopalni, inżynier Burger, zagroził strejkującym wypowiedzeniem im miejsca, napadli go, obili kijami i lekko poranili.

Walenciennes 18 listopada. W trzech szybach tutejszego rewiru górnicy zaprzestali pracy.

Valenciennes 18 listopada. Liczba strejkujących wynosi obecnie 2.000. Panuje zupełny spokój.

Śmierć w pojedynku.

Berlin 18 listopada. Dziś rozpoczęła się rozprawa o sensacyjny pojedynek, w którym padł porucznik Blaskowitz. Sytuacja staje się coraz gorszą. Teraz donoszą, iż narzeczona Blaskowitza zachorowała ciężko, prawdopodobnie popadła w obłąkanie.

Ucieczka marynarzy.

Paryż 18 listopada. Z Algieru donoszą, że ubiegłej nocy uciekło z pewnego torpedowca 10 marynarzy. Żadnego z nich nie ujęto.

Katastrofa kolejowa.

Elbląg 18 listopada. Pod Montawą wykoleił się pociąg towarowy. Palacz poniósł śmierć na miejscu, maszynista jest ciężko ranny. Szkoda znaczna, gdyż pięć wagonów zostało zgruchotanych.

Będzin 18 listopada. Zaszła tu onegdaj na kolei wiedeńskiej na przestrzeni Sosnowice-Ząbkowice katastrofa. Pociągiem osobowym ze Sosnowic wyjechało onegdaj popołudniu wielu robotników kopalnianych i fabrycznych do Ząbkowic i stacyj pośrednich. Pewien robotnik wiózł balon napełniony benzyną. Pomiędzy stacjami Będzinem i Starym Będzinem benzyna ta z niewyjaśnionej dotąd przyczyny eksplodowała. Płomienie ogarnęły dwa wagony. Pomimo, że pociąg, będący w pełnym biegu, zaraz zatrzymano, wśród podróżnych nastąpił popłoch; ze wszystkich stron tłoczono się do drzwiczek, wyskakiwano itp. Zginęło na miejscu 3 robotników, a 11 doznało ciężkich obrażeń i poparzenia. Dwa wagony spaliły się do szczętu. Resztę uratowała służba kolejowa. Zwłoki ofiar zabezpieczono aż do czasu przybycia komisji sądowej. Jedenastu ciężko rannych odstawiono do szpitala.

Orkan.

Londyn 18 listopada. Podczas orkanu, który srożył się w Anglji w ostatnich dniach rozbiło się u wybrzeży angielskich 33 okrętów, a 187 osób utonęło.

Wiedeń 18 listopada. W Petersdorf pod Wiedniem zmarła w sędziwym wieku wdowa po znakomitym anatomie prof. Hyrtlu.

Wiedeń 18 listopada. Następcą hr. Revertery na posadzie ambasadora w Watykanie ma być mianowany szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Szecsen. Mianowanie nastąpi wkrótce, a z Nowym Rokiem hr. Szecsen obejmie swój nowy urząd.

Praga 18 listopada. Wczoraj umarł tu w 81 r. życia profesor na uniwersytecie czeskim, dr. Jirus.

Warszawa 18 listopada. Przybył tu delegat Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie, celem założenia w Warszawie głównej trafiki wyrobów tytoniowych austrjackich dla Królestwa Polskiego.

Zmarł tu współpracownik *Kurjera porannego*, Józef Żymirski.

Petersburg 18 listopada. Newa zamarzła.

Petersburg 18 listopada. Kamerjunkier, radca dworu Etter, sekretarz rosyjskiej agentury dyplomatycznej w Sofji, zamianowany został generalnym konsulem w Kanei.

Cetynja 18 listopada. Z powodu zażalenia, wniesionego przez jednego z muzułmańskich notablów w Skutari, przeciw obecnemu walemu Kiazin baszy, został tenże wali przy równoczesnem mianowaniu dyrektorem koleji żelaznych, przeniesiony do Damas w Jemenie. Następcy walego jeszcze nie oznaczono.

Moskwa 18 listopada. Niejakiego Pogoriełowa powołano do tutejszego uniwersytetu, celem kierowania nauką praktyczną języka polskiego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 listopada.

(fr.) Dla odmiany mieliśmy dziś lekką zwyżkę zwłaszcza walorów górniczych i bankowych. Inicjatywa do niej nie wyszła jednak z łona tutejszej spekulacji, lecz z Berlina, gdzie w tych kategorjach walorów panował ruch bardzo ożywiony. O nowej niemieckiej taryfie celnej nadeszły tu niektóre szczegóły wielce niepomyślne dla naszej produkcji. Oto np. niemiecka rada związkowa podwyższyła o 20 marek proponowane przez rząd niemiecki, a i tak już wysokie cło od chmielu. Ma ono wynosić 60 marek od 100 klg. Ponieważ Austrja jest główną dostarczycielką chmielu dla Niemiec, przeto to podwyższenie cła naraża w wysokim stopniu interesa austrjackich producentów. Z Londynu donoszą, że rząd angielski już w najbliższym czasie będzie musiał zażądać od parlamentu dalszego ogromnego kredytu na koszta wojny w Transwaalu. Podobno zażąda on 40 miljonów funtów szterlingów.

— **Wiedeń** 18 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 87 do 8·88 żyto na wiosnę od 7·66 do 7 68 kukurydza na listopad od — — do — —, na maj-czerwiec od 5 91 do 5 92 owies na wiosnę od 8 — do 8 01 rzepak na styczeń-luty od — — do — —. na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od - do — —. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 18 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·67 do 8·68 żyto na kwiecień od 7·37 do 7 38; owies na kwiecień od 7·67 do 7·68; kukurydza na maj od 5 60 do 5·61; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90. Oferty mierne. Chęć kupna dobra. Usposobie spokojne. Zimno.

Wiedeń 18 listopada. (Giełda południ.. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Re[illegible]ajowa 98 75, Węg. renta koronowa 93·05, [illegible] austr zakł. kred 627·—, Akcje węg. zakł [illegible] 9·50, Akcje Anglobanku 260·50, Ak[illegible]nkn 516·—, Akcje Bankvereinu 420·—, Akcje Länderbanku 396·—, Akcje kolei państw. 623·50, Lombardy 62·—, Akcje kolei Elbethal 169·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 275 —, Akcje Alpiny 349·50, Akcje Rima Muranji 423·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1350, Losy tureckie 94·50, Ruble 253 75 Usposobienie silne.

Berlin 18 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197 60, Tow. dyskontowe 175·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. W. Rościszewska z Królestwa Pol. G Panker z Budapesztu. H. Skirmunt z Małakowa. D. Weiner z Fiumy. J. Biesiadecki z Białej. S. Chyliński z Krakowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. O. Rudziński z Osieka. J. Niementowska ze Zbaraża. J. Herzel z Budapesztu. F. Gawlikowski z Wiednia. G. Mac-Garvey z Marjampola. W. Rozwapowski z Babina. W. Hubermann z Warszawy. M. Prister z Wiednia. M. Schreier z Drohobycza. P. Below z Berlina. K. Małecki z Radruża.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Radecki z Rzepnika biskupiego. Z. Piszczkowski z Mielnicy. Pułk. F. Krismanic z Pragi Dr. Piątkiewicz, dr. Weisstein z Tarnopola. M. Kulczar z Budapesztu. A. Wickleiu, A. Löw, J. Gronemann z Wiednia. J. Szumski z Borysławia. J. Kraliczek z Wiednia. J. Ciendra ze Żółkwi. J. Marmorosz z Kołomyi. M. Altenberg z Berlina. O. Schnoel z Brzeżan. Dr. K. Brotfeld z Czerniowiec

---

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 18 listopada o godz. 7 wiecz.

ZŁOTE RUNO

dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego.

Rembowski, dyrektor zakładu leczniczego	p. Solski
Irka, jego żona	pni Bednarzewska
Ruszczyc	p. Chmieliński
Łącki, lekarz zakładowy	p. Kamiński
Zygmunt Pacławski, literat, daleki kuzyn pani Rembowskiej	p. Tarasiewicz
Nieznajomy	p. Węgrzyn
Lokaj	p. Bielecki

Rzecz dzieje się w sanatorjum leczniczem wielkiego miejsca kąpielowego.

NEKROLOGJA.

†

NIUNIO

najukochańszy syn Jakóba i Marji Bleanzów po ciężkich cierpieniach usnął w Panu 16 listopada 1901 w 5-tej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 18 listopada br. o godzinie 4 popołudniu z domu przy ul. Łyczakowskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 1240

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

(1)

BIAŁY ŁABĘDŹ

NOWELA KANADYJSKA

przez

Gilberta Parkera.

I.

— Dlaczego ona nie przychodzi, tatusiu?

Ojciec gładził wilczą skórę, pokrywającą dziecię i milczał.

— Onaby przyszła, gdyby wiedziała, że jestem skaleczony. Prawda?

Ojciec kiwnął głową i spojrzał na drzwi niespokojnie, jak gdyby się kogoś spodziewał. Miał oczy błędne, a choć mu zgasła fajka, udawał, że pali.

— Gdyby dziki kot na śmierć mnie zagryzł, to ona zmartwiłaby się po powrocie?... — pytało znowu dziecko.

I znowu nie otrzymało innej odpowiedzi, oprócz kiwnięcia głową; twarda ręka szukała kolana dziecka pod futrem. Dotknęła je bardzo lekko i ostrożnie, a jednak dziecię drgnęło.

— Oj! boli! Ta wilcza skóra za ciężka. Prawda, ojcze?

Z tkliwą niezdarnością mężczyzna podniósł futro, uchylił je i powoli odsłonił kolano. Cała noga była chuda, ale kolano grube, spuchnięte. Ojciec obmył je wodą pomięszaną z octem i aromatycznemi trawami, następnie w ten sam sposób obmył ramię, spuściwszy koszulę z łosiowej skóry. Na ramieniu i kolanie były ślady zębów dużego, dzikiego kota, a na całem ciele ślady pazurów.

Ojciec przykrył wątłe, pokaleczone ciałko, już nie wilczurą, ale skórą lisią. Płonący komin rzucał na ścianę i podłogę czerwonawe odblyski, a z dużego żelaznego kociołka wychodziły kłęby pary.

— Ojcze — rzekł chłopczyk, z twarzą wykrzywioną od bolu — ojcze, co to znaczy, kiedy się słyszy śpiew ptaka wśród nocy?

Człowiek z boru ogarnął chłopca niespokojnem wejrzeniem.

— To nic nie znaczy — odparł. — Na tej wyżynie Labradoru nie ma takich ptaków, któreby śpiewały nocą. Są w cieplych krajach i nazywają się słowikami.

Dziecko zadumało się i po chwili oświadczyło z głębokiem przekonaniem:

— A więc to był słowik: śpiewał zupełnie inaczej, niż ptaki, które ja znam.

W oczach ojca odbił się żywszy jeszcze niepokój.

— Jakże on śpiewał, Dominiku?

— Tak, że aż dreszcze brały. I chciało się, żeby nie ustawał i chciało się zarazem, żeby umilkł. Śpiew był śliczny, ale szarpał coś w sercu.

— Kiedy ty go słyszałeś, mój synu?

— Dwa razy nocy ubiegłej... a przedtem... zdaje się, w niedzielę. Zresztą nie wiem, czy to była niedziela. Od czasu, jak mama odeszła, nie było niedzieli ani razu... Prawda?

— Istotnie.

Żyły wzbierały na gardle i skroniach leśnego człowieka.

— Ojciec Corraine bywał tutaj dawniej, kiedy mama obchodziła niedzielę... Prawda, tatusiu?

Człowiek leśny nic na to nie odpowiedział, ale mu czoło spochmurniało i usta zacięły się, jak gdyby od fizycznego bolu. Wstał i przeszedł się po pokoju.

Od kilku tygodni słyszał wciąż dziwne pytania w ustach syna i coraz trudniej było mu znosić tę torturę.

Chłopiec miał lat dziewięć i mówił dziecinnie, ale czasem miał myśli wielkie i głębokie.

Był jedynem dzieckiem białem na trzysta mil dokoła. Rozwinął się ponad wiek, wśród gór i łąk, tak posępnych zimą, tak wesołych wiosną i latem; dojrzał, słuchając rozmów starszych przy ognisku, podczas łowów, na które go brano, gdy był jeszcze niemowlęciem; ale przedewszystkiem rozwinęło go ciągłe obcowanie z matką, dobrą i kochającą, choć trochę prędką z natury.

W dni letnie przebywał sam z ptakami, wiewiórkami i wszelkiem dzikiem stworzeniem, więc nabył instynktu i węchu zwierząt i czuł to, czego zrozumieć nie mógł.

Spostrzegł odrazu, że zrobił ojcu przykrość. Błysła mu myśl dobra.

— Ojcze, pokaż mi go... — szepnął.

Blady uśmiech wystąpił na twarz trapera, gdy zdejmował ze ściany skórę srebrzystego lisa. Trzymał ją chwilę na dłoni, przyglądał jej się z zadowoleniem i podał ją dziecku. A oczy mu zabłysły, gdy mała twarzyczka przytuliła się do puszystego futra.

— Dobrze! dobrze! — mruczał radośnie.

— Miłe! miłe! — powtarzał chłopczyk, tuląc się do lisiej skóry.

Mówił językiem swej matki, Francuski rodem z małą domieszką krwi indyjskiej.

Ojciec ukląkł przy synu i gładził futro miłośnie. Aby zrozumieć dumę, z jaką traper i jego dziewięcioletni synek podziwiali to myśliwskie trofeum, należy wiedzieć, że srebrny lis jest najpożądańszą zdobyczą w Kanadzie, a ten był zabity ręką dziecka.

Podczas nieobecności ojca, Dominik ujrzał lisa, zakradającego się do domu. Ogarnął go zapał myśliwski. Dziecię chwyciło strzelbę ojcowską i powaliło lisa na ziemię.

I oto teraz przyglądali się tej zdobyczy w zadumie. Dziecię pogrążone było w marzeniach napół pogańskich, napół angielskich; traper oddawał się ponurym myślom i przeczuciom, nawiedzającym owych mieszkańców dalekiej północy.

Wreszcie chłopczyk usunął się na poduszki, przymknął oczy; ale otworzył je znowu i szepnął:

— Nie mówiłem jeszcze pacierza...

Ojciec był widocznie zakłopotany.

— Mogę się modlić głośno. Dobrze, tatusiu?

— Naturalnie, Dominiku.

(Ciąg dal. nast.)

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sy. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.